OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, WTOREK, 6 WRZEŚNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 247

Łodzianin aresztowany w Zalcburgu

Henoch Sieradzki, wódz międzynarodowej bandy złodziejskiej, wraz z dwoma kompanami wpadł w ręce policji.

Mieszkał w pierwszorzędnym hotelu, ubierał się elegancko, przebywał wśród najlepszego towarzystwa, które oszukiwał i okradał.

Łódź, 6 września.

Policja austrjacka aresztowała ostatnio kilku członków bandy złodziei,

pochodzących z Łodzi.

Złodzieje ci znani byli na całym świecie.

Po całej Europie tropiły ich listy gończe, wysyłane przez urzędy śledcze różnych miast, gdzie niebezpieczna banda opryszków urządzała swe gościnne występy. Mimo jednak wysiłków policji nie udawało się ich przyłapać.

Dopiero teraz gdy aresztowano herszta bandy,

łodzianina, niejakiego Henocha Sieradzkiego,

policji udało się wpaść na ślady pozostałych członków bandy, którzy w chwili obecnej siedzą w więzieniu austrjackim.

Sieradzkiego aresztowano w następujących okolicznościach:

Sieradzki jechał tramwajem w Zalcburgu, gdzie przypadkowo był również pewien fabrykant z Czernowic, który przybył do Zalcburga celem zwiedzenia teatru Reinhardta.

Podczas największego ścisku w tramwaju

Sieradzki wyciągnął fabrykantowi portfel

z tylnej kieszeni spodni. Fabrykant złapał jednak złodzieja za rękę i nie chciał go puścić.

Widząc, że jest źle, Sieradzki uderzył fabrykanta pięścią w twarz tak silnie, że fabrykant

padł nieprzytomny na ziemię, zalewając się krwią.

Po dokonaniu tego czynu Sieradzki wyskoczył z tramwaju i począł uciekać, lecz na ulicy

zatrzymali go policjanci.

Sieradzki był elegancko ubrany i mieszkał w Zalcburgu w pierwszorzędnym hotelu.

W tym samym czasie policja aresztowała w Glajchenbergu dwuch spólników Sieradzkiego, niejakiego Jankla Safira i Leona Działoszyńskiego. Obydwaj

pochodzą z Łodzi.

Dwaj spólnicy Sieradzkiego grasowali od dłuższego czasu po różnych uzdrowiskach, ostatnio zaś byli postrachem kuracjuszy w Glajchenbergu.

Początkowo Sieradzki zaprzeczał jakoby miał być spólnikiem dwuch aresztowanych złodziei, wzięty jednak w krzyżowy ogień pytań przyznał się, że jest

„wodzem" międzynarodowej bandy złodziei,

których jednak nie chce wydać.

Sieradzki nie zajmował się tylko zwykłemi kradzieżami. Brał udział w kilku poważnych aferach i oszustwach, które przyniosły mu poważne zyski.

Gdy jakaś grubsza afera dawała mu większe dochody, Sieradzki na pewien czas porzucał swój zawód i

stawał się „porzadnym" człowiekiem.

Sieradzki przebywał w najarystokratyczniejszych sferach Zalcburga, uchodząc wszędzie za nienagannego dżentelmana.

Gdy zabrakło mu pieniędzy, rzucał się znowu w wir fałszerstw i oszustw, a po dokonaniu kilku kradzieży wracał do normalnego życia.

Po odsiedzeniu kary w Austrji Sieradzki

oddany zostanie sądom włoskim,

które również mają pewne „pretensje" do międzynarodowego złodziejaszka, pochodzącego, niestety, z Łodzi.

Groźna awantura podczas licytacji.

Wzburzony tłum ściągnął sprzedane już meble z furmanki.

Właściciel mebli dostał ataku nerwowego i wezwano do niego karetkę pogotowia.

Łódź, 6 września.

W dniu wczorajszym rozegrała się podczas licytacji awantura na szeroką skalę w domu

przy ulicy Konstantynowskiej 31.

Na trzeciem piętrze w wyżej wymienionym domu mieszka jubiler J. Gabryiewicz, zajmujący jeden pokój z kuchnią. G. był ongiś właścicielem sklepu jubilerskiego przy ul. Konstantynowskiej 24, sklep ten jednak dawno sprzedał, nie uregulowawszy jeszcze zaległych podatków.

Na dzień wczorajszy wyznaczona była w mieszkaniu p. G. licytacja za zaległe podatki w sumie80złotych.

G. nie miał pieniędzy na zapłacenie tej sumy, wyszedł więc zrana na miasto celem pożyczenia sobie odpowiedniej kwoty. W domu została tylko żona pana G.

O godzinie 12-ej przybył do mieszkania pana G.

sekwestrator w towarzystwie policjanta i dwóch licytantów.

Pani G. prosiła sekwestratora, by wstrzymał się z licytacją do chwili powrotu męża, lecz sekwestrator nie chciał spełnić tej prośby i przystąpił do licytacji.

Licytanci zabrali się zaraz do roboty i poczęli wynosić meble, lokując je na furmankę, stojącą przed bramą.

Gdy furmanka była już naładowana, wrócił z miasta pan G., a widząc co się święci, zwrócił się do sekwestratora z prośbą o unieważnienie litytacji, gdyż gotów był uiścić należną sumę.

Sekwestrator odesłał go jednak do licytantów. Pan G. widząc, że furmanka już rusza, stanął pośrodku jezdni i

począł wzywać rozpaczliwym głosem pomocy.

Na ulicy zebrał się tłum ludzi. Licytanci widząc, że nie dadzą sobie sami rady, udali się do komisarjatu po policję.

Tymczasem lokatorzy i przechodnie ściągnęli z furmanki meble a jeden z przechodniów zaciął konie i odjechał z furmanką, by uniemożliwić zabranie mebli.

Z wielkiego zdenerwowania pan G. dostał napadu nerwowego i

nieprzytomny upadł na chodnik.

Zabrano go do bramy domu przy ul. Konstantynowskiej 29 i wezwano karetkę pogotowia.

Jednocześnie zwrócono się do stowarzyszenia kupców z prośbą o interwencję. Na skutek tej interwencji licytację wstrzymano.

Na miejsce awantury przybyło kilku policjantów, którzy uspokoili wzburzony tłum i spisali przeciwko panu G. protokół za opór władzy.

5-piętrowy dom bez fundamentów

w Warszawie.

Warszawa, 6 września

Warszawska Kasa Chorych buduje wielki gmach na Woli na ambulatorjum dzielnicowe. Przy zakładaniu fundamentów pod gmach okazało się, **że dom sąsiedni był zbudowany prawie bez fundamentów, mianowicie gmach pięciopiętrowy miał fundament grubości tylko 75 centimetrów.** Z tego powodu musiano jedną ścianę tego domu podmurować od spodu.

Dziwić się należy, że pomimo takiej fuszerki w budowie, tak rzadko domy się walą w Warszawie.

W areszcie w Koluszkach powiesił się

na sznurze, skręconym z koszuli

nieznany mężczyzna, przypuszczalnie umysłowo-chory.

Łódź, 6 września.

Onegdaj na stacji Koluszki policja aresztowała jakiegoś podejrzanego osobnika.

Przytrzymany podczas dochodzenia oświadczył, iż nie pamięta, jak się nazywa, ani też skąd przybył.

Ponieważ przypuszczano, iż jest to umysłowo-chory zbiegły z jakiegoś szpitala, pozostawiono go w areszcie aż do przybycia lekarza, który miał go zbadać.

Tegoż dnia po upływie kilku godzin powiesił się na ramie okiennej na sznurze, skręconym z koszuli.

Lekarz, który przyszedł z zamiarem zbadania jego stanu umysłowego, stwierdził śmierć.

Nazwiska wisielca dotychczas nie ustalono. Policja prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenie.

Naga kobieta

ukazuje się na torze kolejowym pod Koluszkami

Wczoraj usiłowała rzucić się pod koła lokomotywy.

Łódź, 6 września.

W pobliżu stacji Koluszki wczoraj w południe wydarzył się niezwykły wypadek.

W chwili, gdy na torze kolejowym ukazał się pociąg towarowy, podążający w kierunku Łodzi, wybiegła z lasu młoda niewiasta w adamowym stroju.

Usiłowała ona rzucić się pod koła lokomotywy.

Na szczęście zwrotniczy zorjentował się natychmiast w sytuacji i przemocą ściągnął ją z szyn.

Niewiasta zbiegła do lasu wołając:

— Nic wam nie pomoże! Rzucę się pod inny pociąg! Postanowiłam popełnić samobójstwo i nie zmienię tej decyzji!

Po kilku minutach, gdy pociąg wstrzymany przez zwrotniczego, ruszył w dalszą drogę znów ukazała się nago na torze.

Poczęła ciskać kamieniami w urzędnika kolejowego.

Zwrotniczy niezwłocznie udał się na stację i wezwał policję.

Przybyli posterunkowi nie zastali już tajemniczej nimfy. Widocznie znów skryła się w gęstwinach leśnych. Policja w ciągu kilku godzin poszukiwała jej w lesie.

Nie zdołano jej jednak odnaleźć.

Wypadek ten w Koluszkach wywołał wielkie poruszenie.

Mieszkańcy miasteczek i nieliczni letnicy pozostali jeszcze w pobliskich Żakowicach opowiadają fantastyczne historje o nagiej kobiecie, która stale krąży po nocach na torze kolejowym.

Nieznany mężczyzna popełnił zamach samobójczy

w bramie domu przy ul. Zakątnej 64

Łódź, 6 września.

Jęki, rozlegające się w bramie domu przy ulicy Zakątnej 64, zwróciły uwagę dozorcy. Stwierdził on, iż na stopniach leży jakiś nieprzytomny młody mężczyzna. Po bezskutecznych próbach ocucenia go wezwano pogotowie.

Lekarz stwierdził otrucie jodyną. W stanie ciężkim przewiózł denata do zbiorni.

Policji dotychczas nie udało się ustalić nazwiska desperata, ani też powodów, które skłoniły go do rozpaczliwego czynu. Nie posiada przy sobie żadnych dokumentów i w dalszym ciągu jest nieprzytomny.

Tragedja miłosna w samochodzie.

Na drodze do Morskiego Oka oficer z Warszawy odebrał sobie życie.

Zakopane, 6 września.

Na Łysej Polanie w drodze do Morskiego Oka popełnił dziś samobójstwo kapitan intendent Jan Otto, słuchacz wyższej szkoły wojennej z Warszawy.

Kpt. Otto, żonaty, przyjechał do Zakopanego z żoną jednego z wyższych oficerów, którą namawiał do rozwodu.

W czasie wycieczki samochodem do Morskiego Oka ponowił swoje żądania, a usłyszawszy odmowę, strzelił do towarzyszki swej z rewolweru, lecz chybił.

Wówczas trzema strzałami w okolice piersi pozbawił się życia.

Dzieciobójcze zdjęcia filmowe.

Ryga, 6 września.

Podczas zdjęć, dokonywanych przez towarzystwo filmowe na morzu wskutek braku dozoru wywróciła się barka z dziećmi, które zatonęły.

Bolszewizm

powoli kapituluje wobec wymogów życia

ale o gwałtownym rewolucyjnym przewrocie

w sowietach mowy być nie może.

Do stron najbardziej zainteresowanych sowieckim „ładem i bezładem" należy niezaprzeczenie, i to w pierwszym zaraz rzędzie Polska dla wielorakich przyczyn, których tłumaczyć nie potrzeba. **Nikt w Europie nie jest bardziej od nas zainteresowany tem, co się „tam dzieje i nikt bardziej od nas nie jest zdolny do trzeźwej oceny faktycznego stanu rzeczy w zjednoczonych republikach sowieckich,** bo nikt lepiej i bliżej całokształtu zagadnienia rosyjskiego nie zna.

W ostatnich czasach zaszedł tam szereg przetasowań wewnętrznych bardzo głębokich i bardzo znamiennych, a liczne informacje, które coraz częściej z bolszewickiego carstwa napływają, tworzą materjał do realnego zorjentowania się w faktycznym stanie rzeczy, który tam panuje, dając pewne wskazówki co do dalszej przyszłości.

Najwiarogodniej w naszem mniemaniu traktuje tę sprawę list anonimowego **„speca"** specjalista, zatrudniony w przemyśle bolszewickim, a nie należący do partji, wysłany niedawno z Moskwy i ogłoszony na łamach rosyjskiej prasy emigracyjnej.

Obraz ogólny jest taki:

Życie jest silniejsze od teorji i dogmatów. Ludność odbudowuje swoje gospodarstwo, sprawy szarej codzienności wskazują w wyżłobienia starych relsów, a władza nolens volens do tych naturalnych procesów rozwoju przystosowywać się musi.

O gwałtownym, rewolucyjnym przewrocie mowy, na razie przynajmniej, być nie może. **Przedewszystkiem sowiecki aparat administracyjny jest silny i opiera się na wystarczającej ilości bagnetów i żandarmów; robotnicy są wprawdzie niezadowoleni, lecz każdy przewrót wiąże się w ich oczach z powrotem do starego regime'u, którego się boją i nie pragną;** włościanie są masą niezorganizowaną i również obawiają się powrotu „starych czasów", będąc przekonani, że **tego rodzaju „czasy" stanowczo zabraną przez nich ziemię odbiorą; wreszcie wszyscy zmęczeni są wojną i krwawą rewolucją, co wyklucza w ogromnej mierze wszelkie tendencje z nowemi przewrotami związane.**

Dodać trzeba, że armja **trzymana jest przez organizację partyjną w żelaznem ręku i że w jej szeregach o przewadze elementów ustrojowi sowieckiemu wrogich, mówić jest trudno.** Żołnierze są o wiele lepiej od robotników, a w każdym razie zadawalniająco uposażeni, a w perspektywie mają po demobilizacji nadzieję otrzymania przyzwoitych stanowisk w niższej administracji.

Czerwoni oficerowie pochodząc z niższych sfer społeczeństwa, **zupełnie są ze swojej gaży, dostosowanej do nie wybrednych potrzeb, zadowoleni.** Zaś oficerowie z byłej armji carskiej ,tak zwani „specy" t. j. specjaliści, posiadający wyższe wojskowe wykształcenie, opłacani są dostatnio i pilnowani jeszcze lepiej przez niesłychanie czujny szpiegowski aparat sowiecki. Najruchliwszy wreszcie żywioł — młodzież — wychowana w duchu bolszewickim, w olbrzymiej swej większości jest całkowicie i szczerze systemowi sowieckiemu oddana.

O rychłym więc i zwłaszcza gwałtownym przewrocie w państwie sowieckiem mowy być nie może.

„Jeżeli bolszewicy padną, pisze autor — t. j. jeżeli znikną stopniowo, lub zostaną zmieceni przez rewolucję — spadek po nich i po dawnym carskim rządzie, w postaci dyktatury pewnego ściśle skoordynowanego ugrupowania osób, pozostanie u nas jeszcze długo. Mamy dzisiaj od góry do dołu dyrektywę i posłuch; naród i życie są do tego dostatecznie wdrożoni. **U szczytów rozkaz, w nizinach posłuszeństwo — mocą inercji zostanie to napewno jeszcze przez czas dłuższy. Trudno więc spodziewać się, aby na takim gruncie mogła w najbliższej przyszłości ustalić się praworządność demokratyczna,** ominąwszy krótszy, lub prawdopodobnie dłuższy okres takiej lub innej dyktatury. Przemawia za tem cały skład naszego życia i naszej przeszłości. Gdyby zaś przewrót dokonał się drogą rewolucji, to dyktatura byłaby jeszcze pewniejsza".

Inaczej mówiąc, **stopniowa i zupełna kapitulacja bolszewizmu wobec życia pozostawiająca tylko silną władzę centralną, ześrodkowaną w ręku nielicznej grupy dyktatorskiej.**

Tk określają najbliższą przyszłość Rosji ludzie, którzy mieszkają stale w kraju, do komunistów nie należą, a sąd ich posiada duże cechy trzeźwego prawdopodobieństwa.

Katastrofa powodzi w wschodniej Małopolsce

Borysławskie zagłębie naftowe doznało dotkliwej klęski wskutek niebywałej katastrofy żywiołowej, o czem donosiliśmy w telegramach. Zdjęcie nasze przedstawia północną część Horodyszcza i Borysławia (u góry i ogólny widok Tustanowic (udołu).

Szaliapin zerwał z bolszewikami.

Uznano go za kontrrewolucjonistę i „zdrajcę".

Znany śpiewak rosyjski Szaliapin stał się po swym ostatnim konflikcie z bolszewikami znów przedmiotem ogólnego zainteresowania. Nic więc dziwnego, że już na drugi dzień po przyjeździe Szaliapina z Londynu do Paryża mieszkanie jego oblegali przedstawiciele prasy, pragnąc otrzymać od słynnego śpiewaka szereg wyjaśnień co do ostatniego nieporozumienia z bolszewikami.

Szaliapin udzielił szczegółowych wyjaśnień na ten temat współpracownikowi gazety paryskiej „Poslednija Nowości".

Pisma sowieckie zarzucają, jak wiadomo, Szaliapinowi popieranie ruchu antybolszewickiego, motywując to tem, że Szaliapin ofiarował 5.000 franków dla dzieci biednych emigrantów.

— Do incyndentu tego — mówi Szaliapin — doszło w następujący sposób. Po przyjeździe do Paryża zwróciłem się do jednego z duchownych prawosławnych z prośbą o odprawienie w mem mieszkaniu nabożeństwa. Kiedy wychodziłem od popa, spostrzegłem w ogródku, otaczającym cerkiew, mnóstwo biednych ludzi. Przyszło mi wówczas na myśl, że właściwie trzeba by było pomóc ich dzieciom. Przecież i ja jestem ojcem. Długo więc się nie namyślając, ofiarowałem 5.000 franków na kuchnię dla biednych dzieci, przyczem — zapewniam pana — nie przyszło mi na myśl, że uprawiam politykę. A wyszły z tego straszne rzeczy. Ciekawym, dlaczego rosjanie tak chętnie zajmują się polityką. W Rosji każdy musi politykować, ale ja już mam tego dosyć, chcę się poświęcić wyłącznie ukochanej sztuce".

— No,, a co zamierza pan uczynić, jeśli pozbawią pana obywatelstwa Z. S. S. R. i godności „artysty narodowego?"

— „Cóż mam robić? Niechaj ogłoszą publicznie, że Szaliapin nie jest „artystą narodowym". A dla kogo to właściwie Szaliapin śpiewał, jak nie dla narodu? Czy może dla koni? Odbiorą mi paszport? No dobrze! Ale krwi mi nie zmienią — krew zawsze będę miał rosyjską...

Muszę przyznać — kontynuuje Szaliapin — że właściwie bolszewików nigdy nie krytykowałem. Ot, poprostu rząd — i cóż tu debatować? Przecież i paszport mam sowiecki. Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że i za carskich rządów popełniałem „przestępstwa". Ileż to razy pomagałem rewolucjonistom. A nikt mnie wtedy z tego powodu nie prześladował".

— Czy zamierza pan powrócić do Rosji?

— Nie, narazie nie. Mam kontrakty podpisane w Europie. A prócz tego nie chcę. Mnie tam twarz musztardą wysmarowali. Przecież takie rzeczy biorą sobie nawet lokaje do serca. Oburza mnie tak niesprawiedliwe postępowanie Dla czegoż to, chcąc mieszkać w Rosji, człowiek musi się obowiązkowo zajmować polityką i do tego być bolszewikiem? Ot tutaj w Europie ani niemcy, ani francuzi, ani anglicy nie żądają ode mnie, bym wystąpił przeciwko chińczykom"...

— Byłam kucharką u państwa Świrskich.
— Dlaczego pani stamtąd odeszła?
— Po moi państwo umarli, proszę pani...
— Tak?.... A na co oni chorowali?.
— Na niestrawność!..

— Jakie uczucie wzbudzam w pani?
— Jedno z najwznioślejszych. Łaska wy panie: Wstręt do grzechu!

„Agent miłosny“

zawiadomił pana P., że go żona zdradza.

Przy okazji zabrał sobie na pamiątkę jego portfel

Łódź, 6 września.

Do pana Marcelego P. zgłosił się jakiś starszy mężczyzna.

— Przyszedłem w bardzo delikatnej sprawie... Proszę o kilka minut poufnej rozmowy...

Przybyły wyglądał wprawdzie bardzo podejrzanie, mimo to jednak pan P. zaprosił go do swego gabinetu.

— Jestem agentem miłosnym — oświadczył—przede mną żadna mężatka nie skryje swych miłostek... Pracuję w tym fachu kilkanaście lat. Mam takie doświadczenie, że z oczu każdej kobiety wszystko wyczytam...

— Czego pan chce? Nie mam czasu!

— Przychodzę w przykrej sprawie... Pańską żonę znam doskonale z widzenia... Ona ma przyjaciela...

Nie dokończył tego zdania.

Pan P. pochwycił go za kołnierz i wyrzucił z mieszkania.

— Jeżeli pan jeszcze raz przyjdzie, to pana zbiję na kwaśne jabłko!

„Agent miłosny" nie odwiedził go po raz drugi.

Pan P. natomiast po jego pierwszej wizycie stwierdził brak portfelu, zawierającego sto kilkadziesiąt złotych, który pozostawił na stole.

Po kilku dniach, gdy spotkał na ulicy oryginalnego agenta, zatrzymał go.

— Pan jest złodziejem! Skradł pan portfel! — zawołał.

— Nie jestem złodziejem. Niech pan tak nie krzyczy... Przyznaje się, że przez omyłkę wziąłem pański portfel i mogę go zwrócić.

Pan P. nie zgodził się jednak na „pokojowe" załatwienie sprawy i oddał go w ręce policji.

Sąd skazał pomysłowego „agenta miłosnego" Motla Krenigsztajna na miesiąc aresztu.

Synu, chcesz zbałamucić siostrę?!..

Udawałem, że jestem twoim synem...--Jan został przed laty zabity na wojnie!..

Pod wpływem wielkiej miłości wyznał całą prawdę--i z rozpaczy powiesił się

Łódź, 6 września.

Niezwykły zaiste wypadek miał miejsce we wsi Chomice pod Płockiem.

W czasie wojny wszechświatowej syn gospodarza miejscowego, Jan Kraszewski został wzięty do wojska rosyjskiego. Od tego czasu rodzice nie mieli od niego żadnych wiadomości.

„Ojcze, to ja, Janek"!..

Kraszewscy, posiadający prócz zaginionego troje dzieci, z biegiem czasu coraz rzadziej go wspominali.

W ubiegłym roku przyjechał do Chomic jakiś trzydziestokilkoletni mężczyzna. Udał się on wprost do Kraszewskich.

Ujrzawszy na progu izby starego gospodarza rzucił mu się w ramiona.

— Ojcze, to ja, Janek — zawołał — czy mnie nie poznajesz?

Kraszewski w pierwszej chwili osłupiał.

— Janek? Mój syn? Czy mnie wzrok nie myli? Przecież mój syn zupełnie inaczej wyglądał.

— Zmieniłem się... Nie widzieliśmy się przecież dwanaście lat...

Staruszek rozpłakał się.

— Synu, synu kochany.. Myślałem, żeś zginął na wojnie.

Przybyły w krótkich słowach streścił dzieje kilkunastu lat. Był na Syberji przez dłuższy czas więzili go bolszewicy, aż wreszcie udało mu się zbiec z więzienia i po kilku latach włóczęgi po świecie dotarł wreszcie do kraju.

Radość rodziny Kraszewskich nie miała granic.

Gospodarz z okazji powrotu syna urządził przyjęcie, na które zaprosił sąsiadów.

Wieśniacy, którzy pamiętali dobrze Jana, nie mogli wyjść z podziwu, iż tak się zmienił.

— Zupełnie inaczej wyglądał — twierdzili.

— Chorowałem dużo, gniłem w lochach więziennych — odpowiadał.

Młody Kraszewski był stale w doskonałym humorze.

Hulał po nocach, trwoniąc pieniądze otrzymywane od ojca i ani myślał zabrać się do pracy.

— Janeczku drogi — mówił doń ojciec — nie można zawsze się bawić.

Pamiętam, że dawniej byłeś bardzo pracowity? Co się z tobą stało?

— Pozwólcie mi rok odpocząć — prosił go — tyle cierpiałem w mem życiu, że chciałbym się teraz zabawić.

Staruszek przyznał mu w końcu rację i nie szczędził już grosza na hulanki. Zaniepokoił go jednak stosunek syna do 20-letniej siostry, Marjanny.

Zalecał się do własnej siostry

Jan zbyt często przebywał w jej towarzystwie, zachowując się względem niej nieodpowiednio. Pewnego razu przyłapał go w momencie, gdy wyznawał jej miłość.

— Czyś ty oszalał — zawołał ojciec — wynoś mi się z mieszkania!

Wieczorem wezwał go na poufną rozmowę.

— Synu — rzekł — czy chcesz bałamucić własną siostrę? Przecież widzę, że dziewczyna się w tobie zakochała... Zastanów się, co ty robisz?

— Ja ją też kocham — odparł mu cicho.

Staruszek oniemiał z przerażenia.. Dopiero po kilku minutach, gdy powrócił do siebie, wybełkotał:

— Koniec świata! Do tego nie dopuszczę! Musisz wyjechać!

„Nie jestem waszym synem!"...

— A więc powiem wam teraz prawdę... Nie jestem waszym synem... Jan zginął na froncie.. Byłem jego kolegą. Mówił mi, że ma rodziców pod Płockiem. Gdy po kilkunastu latach włóczęgi dotarłem do kraju i dowiedziałem się, że moi rodzice w międzyczasie umarli, udałem się do was.. Nie dowiedzielibyście się nigdy, że nie jestem waszym synem, gdybym się nie zakochał w Marjannie. Dziewczyna już dawno wie o wszystkiem... Proszę was o jej rękę...

Stary Kraszewski nie pozwolił mu dalej mówić.

— A więc oszukałeś nas! Precz! Wynoś się przybłędo!

Padł przed staruszkiem na kolana.

— Kocham waszą córkę! Żyć bez niej nie mogę! Chcę pracować dla was, ale pozwólcie mi się z nią ożenić.

— Nigdy — zawołał wieśniak — za raz doniosę o wszystkiem policji! Takich ptaszków, jak ty, trzeba trzymać w więzieniu!

Jan, widząc, iż gospodarz zamierza rzeczywiście udać się na posterunek policyjny, szybko wybiegł z izby.

Znaleziono go po kilku godzinach w stodole.

Powiesił na pasku od spodni.

Wezwany lekarz stwierdził zgon..

Vendetta na Bałutach.

Trzej bracia obili pałkami b. narzeczonego swej siostry

za to, iż zerwał z nią dla ożenku z posażną panną

Łódź, 6 września.

P. Stefan Pruszkiewicz od kilku lat był zaręczony z p. Wacławą Kołkówną. Ślub miał się już odbyć w najbliższym czasie, gdy nagle bez żadnego powodu zerwał z nią wszystkie stosunki.

Zrozpaczona dziewczyna początkowo przypuszczała, iż obłożnie zachorował. Dowiedziała się jednak, że cieszy się najlepszym zdrowiem.

Pruszkiewicz zaprzyjaźnił się z jakąś młodą, posażną panną i nie uważał nawet za stosowne zawiadomić swą narzeczoną, że zrezygnował już z małżeństwa.

Kołkówna zwierzyła się przed braćmi ze swego zawodu miłosnego.

Trzej Kołkowie, młodzi, atletycznie zbudowani mężczyźni, zadecydowali, że Pruszkiewiczowi należy dać nauczkę.

W ciągu kilka dni czatowali nań stale na Bałutach.

Któregoś wieczoru spotkali go wreszcie na jakiejś ciemnej uliczce.

— Stój! — krzyknął jeden z braci — należy ci się zapłata za porzucenie siostry!

Pruszkiewicz na widok młodzieńców uzbrojonych w grube pałki, przeraził się nie na żarty.

— Jestem niewinny — wybełkotał — jeżeli chcecie, to wrócę do niej.

— Teraz już jest za późno!

Napadnięty rzucił się do ucieczki. Gdy go schwytali sawił im zacięty opór.

Uległ jednak przeważającej sile.

Młodzieńcy zadali mu kilka ciosów laską i pozostawili go na łasce losu na ciemnej uliczce.

Po pewnym czasie pogotowie odwiozło go do domu.

Trzej bracia znaleźli się przed sądem, który skazał ich na dwutygodniowy areszt.

Trujące konserwy z Bydgoszczy.

Jeszcze kilkunastu żołnierzy nieprzytomnych.

Wilno, 6 września.

Śledztwo, prowadzone w sprawie otrucia konserwami 114 żołnierzy 6 p.p. leg. wykazało, iż konserwy pochodziły z bydgoskiej fabryki konserw.

Stan zdrowia chorych żołnierzy poprawia się stopniowo jednakże kilkunastu znajduje się jeszcze w stanie nieprzytomnym. Dotychczas nie ustalono stopnia zepsucia konserw.

OSTATNIE DWA DNI
t. j. wtorek, środa o 50 proc. taniej!
Celem umożliwienia zasięgnięcia informacji publiczności mniej zamożnej przyjmuje indyjska fakirka i chiromantka M-me
TERFREN LAIKA.
Ostatnie dwa dni t. j. wtorek i środę połowę taniej.
Łódź, Piotrkowska 166, I-sze piętro.

Dwie krwawe rozprawy nożowe.

Łódź, 6 września.

Wczoraj w godzinach popołudniowych przy zbiegu ulic Włocławskiej i Wrzesińskiej na 27-letniego majstra murarskiego Stanisława Kieruszulskiego napadło kilku osobników.

Kieruszulski otrzymał cios nożem w plecy.

Pogotowie przewiozło go do szpitala św. Józefa.

Policja wdrożyła pościg za napastnikami.

***

Podczas bójki we wsi Żakowice pod Koluszkami 24-letni Jan Bobek, robotnik kolejowy otrzymał ranę głowy, zadaną tępem narzędziem.

Wezwano doń z Łodzi pogotowie, które w stanie ciężkim przewiozło go do szpitala św. Józefa.

Kradną nawet... książeczki wojskowe.

Łódź, 6 września.

Zygmuntowi Pakuła, zam. we wsi Poddębinie a będącemu na weselu u brata swego przy ulicy Żeromskiego nr. 79, skradziono podczas zabawy portfel, zawierający 45 złotych gotówką i książeczkę wojskową.

Kolasiński Jan, zam. przy ulicy Żórawiej nr. 9, przywłaszczył sobie 96 klg. pszenicy na szkodę Kaczarowskiego Stefana, zam. przy ulicy Nowo- Żarzewskiej nr. 29.

Kwaśniewski Władysław, zam. przy ulicy Rzgowskiej nr. 9, przywłaszczył sobie 200 złotych gotówki, stanowiących własność Stanisława Bieleckiego zam. przy ul. Południowej nr. 20.

Historja palta.

Na jednej z wystaw kanadyjskich pokazywano ciekawy płaszcz, zrobiony w ciągu jednego dnia. Jeżeli mówimy „zrobiony", to mamy na myśli cały proces, poczynając od sfabrykowania sukna, a kończąc na uszyciu. Było to tak:

O godz. 5 otrzymano wełnę, którą musiano całkowicie wyprawić. Robiono to tak szybko, że o godz. 2 p.p. krawcowi przyniesiono gotowe sukno. Ten zaś porządnie się zwijał, że o godz. 7 wieczorem potrafił uszyte palto dostarczyć zadowolonemu oczywiście, klijentowi.

— Co?... 4000 złotych za to stare auto?...

— To przecież bardzo tanio... To auto jest zabezpieczone na 5 tysięcy złotych.

Plotki o wielkich ludziach

Do wykwintnego salonu wszedł Capus, ściągając na siebie ogólną uwagę.

W kąciku zaczęły dysputę damy.

— Nie wygląda na 40 lat.

— Ależ, on tyle nie ma.

— Jakto?.. Ma nawet więcej...

— Żarty. Najwyżej ma 35.

Capus powitał gospodynię i podszedł do dam.

— Przebacz, mistrzu! — rzekła jedna z nich — Zrobiłyśmy zakład, musisz go rozstrzygnąć! Ile pan ma lat?

Capus nałożył monokl, spojrzał na damy i odparł:

— Hm... To zależy od waszych zamiarów, łaskawe panie...

***

Dobrotliwy Dumas wręczył pewnemu człowiekowi list polecający do przyjaciela.

— Posyłam ci człowieka niezrównanego — napisał ze zwykłą sobie fantazją — Uczyń dlań wszystko, co uczyniłbyś dla mnie samego.

Po kilku tygodniach spotkał swego przyjaciela i zdziwiony chłodnem jego zachowaniem spytał o powód.

— Jeszcze się pytasz? — odparł przyjaciel — Przysłałeś mi jakiegoś łotra, który nadużył mego i twego zaufania.

— Ależ to jest uczciwy człowiek, mógłbym za niego przysiąc...

— Skradł mi zegar ścienny, wiszący nad kominkiem..

— Co ty mówisz?.. Tobie też?..

***

Mały Sacha Guitry, później słynny dramaturg, źle się w szkole uczył.

Pewnego dnia poszedł do sklepiku, wyciągnął z kieszeni kartkę i rzekł:

— 11 kg. 250 gr. kawy po 2.75 funt.

— Dobrze... co jeszcze?.. — zapytał sklepikarz, zadowolony z tranzakcji.

— 17 paczek świec po 1 fr. 50.

— Co więcej?

— 4 kg. 500 gr. cukru po 0.85 fr.

— Co więcej?

— 28 litrów nafty po 85 centymów. To wszystko.

Spakowano wszystko razem, poczem sklepikarz przedstawił chłopcu rachunek, mówiąc:

— To będzie duża paka... Czy mama dała kawalerowi na to wszystko pieniądze czy mam to odesłać do domu?

— Cóż z tem ma spólnego moja mama? — zdziwił się chłopiec, chowając rachunek — Zadano mi to w szkole, a sam nie mogłem obliczyć, ile to wszystko kosztuje... Dowidzenia panu!

Łódź żegna się z latem.

Wszyscy czekają niewiadomo na co. — Jaką będziemy mieli zimę w tym roku? — Nie zaszkodzi w każdym razie zasypać mieszkanie węglem. — Koniec letnich wywczasów. — Jesienne kłopoty łodzian. — Figle pogody. — Lato już za nami...

Łódź, 6 września.

Jeden z mych przyjaciół na pytanie co słychać odpowiedział:

— Wczoraj wróciłem. Otrzymałem nakaz płatniczy. Posłałem po zduna. Czekam.

W tych krótkich czterech zdaniach streszcza się cała sytuacja wszystkich mieszkańców Łodzi w obecnej chwili.

Każdy zda się dopiero wrócił z urlopu, każdy otrzymał nakaz płatniczy, z magistratu lub z izby skarbowej, każdy posłał po zduna i każdy czeka.

Naco czeka — jeszcze niewiadomo.

Przedewszystkiem interesują go horoskopy meteorologów. Jaką będziemy mieli zimę w tym roku? Jest to zagadnienie dla niejednego mieszkańca naszego grodu pierwszorzędnej wagi.

Niestety, horoskopy panów badaczy nieba nie mogą nas pocieszyć. Licząc się z ich przepowiedniami, należałoby wszystkie piwnice i wszystkie pokoje zasypać węglem. Meteorologowie przepowiadają bowiem, że **w tym roku będzie bardzo ostra zima.**

Gdyby to powiedział P. I. M. (Polski Instytut Meteorologiczny) można byłoby tem się nie przejmować, a raczej należałoby się cieszyć, biorąc pod uwagę, że **przepowiednie Pima sprawdzają się naodwrót.**

Ponieważ jednak horoskopy te pochodzą ze źródeł wiarogodniejszych, trudno nie przywiązywać do nich żadnej wagi, chociaż i w tym wypadku obarcza nie siebie troskami jest niewskazane, gdyż może rację miał jeden z dowcipnisiów łódzkich, który oświadczył, że przepowiednie o ostrej zimie pochodzą z kół potentatów węglowych, chcących zmusić w ten sposób ludność do poczynienia zapasów węgla.

— — — — — — — —

Narazie Łódź się zapełnia powracającymi z letnisk mieszkańcami.

Na ulicy widać „stare, ale nowe" bo opalone twarze. Po ulicach ciągnie się **długi sznur drabiniastych wozów, przeładowanych sprzętami.**

Ale już pierwsze troski wyryły na twarzach łodzian swe niezatarte piętno.

Zima, drożyzna, wpisy w szkołach, remont mieszkań — zmartwienia są różne a punktem kulminacyjnym wszystkich trosk jest sakramentalny **brak gotówki,** dający się we znaki wszystkim, którzy powrócili z wywczasów letnich.

Miasto powoli się jednak ożywia. **Większy ruch na ulicach, w kawiarniach i kinach.**

Za kilka dni otworzy swe podwoje **teatr miejski** pod nową dyrekcją. Przygotowania do nowego sezonu są w pełnym toku. Administracja czuwa nad remontem wewnątrz gmachu, dyrekcja przygotowuje cały szereg „ewenementów" artystycznych, które niebawem olśnią łodzian.

Jak na złość jednak pogoda, która tyle razy płatała nam już figle, nie chce się przystosować do wskazań kalendarza i doskonale imituje porę letnią.

Ciepłe dni, pogodne niebo i uśmiechnięte słońce dają jeszcze **złudzenie prawdziwego lata.**

Ale w parkach opadają już liście...

Pierwsze jaskółki jesieni już się pokazały. Niebawem dadzą się we znaki inne właściwości.

Lato już za nami... **str.**

— Miałem ostatnio straszny pech w miłości...
— Nie przyjęła pańskiej oferty?..
— Właśnie, że odwrotnie: przyjęła i jest moją żoną...

Bał się pochowania żywcem.

Sensacyjny testament angielskiego miljonera.

Żąda wykąpania zwłok w kwasie pruskim, potem ścięcia, a wreszcie utopienia w oceanie.

Lęk przed śmiercią pozorną, możliwością zostania pochowanym żywcem, właściwy jest bardzo wielu ludziom. Nigdzie jednak nie jest tak rozpowszechniony jak w Anglji. Dowodem specjalna „Liga zwalczania śmierci pozornej", która obejmuje przeszło 20 tysięcy nazwisk, w tem członków najróżniejszych warstw towarzyskich, od najwyższej arystokracji począwszy, a na prostych robotnikach kończąc. Nigdzie też nie pojawia się ciągle tyle wynalazków, mających na celu uniemożliwienie pomyłek z tego zakresu, jak właśnie w Anglji.

Obecnie zajmuje się opinja publiczna w Anglji żywo testamaentem bogatego fabrykanta **Jamsa Motha, który zmarł w tych dniach w swej willi w Londynie.** Otwarcie jego testamentu, jakiego dokonano w myśl jego ostatniego żądania w godzinę po jego śmierci — **wzbudza w stolicy angielskiej powszechną sensację.** Prócz ogólnych zaleceń o rozdziale pozostałych dóbr, zakładów i kapitałów, **zawiera testament bardzo szczegółowe zarządzenia co do sposobu w jaki mister James Moth chciałby być pochowany:**

„Do moich zwłok **należy przywołać trzech lekarzy.** Ci powinni przy pomocy wszelkich środków, **jakiemi rozporządza nauka, ustalić, czy nie jestem pogrążony w letargu.** O ileby im się udało udowodnić, że jeszcze nie umarłem i **przywrócić mię do życia — otrzymają za swą czynność 10 tys. funtów angielskich.** Dopiero wtenczas, gdy stwierdzą ponad wszelką wątpliwość, że nie żyję, **wejdą w moc postanowienia mojego testamentu:**

Po pierwsze: chcę, **żeby lekarze poddali me zwłoki działaniu kwasu pruskiego.** Uważam to za konieczne, gdyż mimo wszelkich wysiłków lekarzy zawsze jeszcze mogłaby istnieć możliwość ich omyłki i pochowania mnie żywcem. Po drugie: Ten środek ostrożności nie wydaje mi się jeszcze, jakkolwiek ci którzy ten testament czytają, mogą mnie uważać za warjata, — zupełnie pewny. Wobec tego stawiam pod adresem owych trzech lekarzy jeszcze jedno żądanie.

Chcę, żeby zwłoki moje ścięli! Należy spełnienie tego żądania stwierdzić protokularnie.

O ileby moi spadkobiercy nie chcieli zastosować się dokładnie do tego zastrzeżenia mojego testamentu, **w takim razie unieważniam me postanowienia w sprawie podziału majątku,** który przypadnie w zupełności państwu angielskiemu. Po trzecie: Po odjęciu głowy z moich zwłok należy **zaszyć kadłub do worka i załadować na okręt,** wynajęty specjalnie. Parowiec opuści bez jakichkolwiek ceremonji żałobnych port w Londynie i **na pełnem morzu w odległości conajmniej 50 kilometrów od wybrzeża załoga wrzuci worek w morze.** Moi spadkobiercy muszą wziąć udział w tym akcie, przebieg zaś jego skontrolować. Lekarze otrzymają za swe trudy po 100 funtów".

Nie ulega wątpliwości, że woli dziwaka stanie się zadość, temwięcej, że pozwalają na to olbrzymie sumy, jakie pozostały. Krewnym zresztą z pewnością będzie zależało na tem, **żeby James Moth umarł naprawdę...**

Największy reflektor na świecie zużytkowany dla reklamy.

W jednym z wielkich przemysłowych zakładów amerykańskich udało się skonstruować reflektor, posiadający niespotykaną dotychczas siłę rzutu promieni świetlnych.

Reflektor ten, przypominający wielkie działo nowoczesnych pancerników, **może nietylko prześwietlać chmury na nieograniczoną odległość,** ale również, przy zastosowaniu pewnego aparatu projekcyjnego, **pokrywać je dowolnemi obrazami.**

Amerykańscy businessmani wyzyskali już ten aparat dla swych potrzeb. Reklamy, rzucane na chmury odległe niekiedy o kilka kilometrów, jaśnieją tam wyraźnie dla nieuzbrojonego w szkła oka, a rozmarzone pary, szukające na niebie gwiazd, mogą zamiast nich ujrzeć napisy, dotyczące najbardziej prozaicznych potrzeb codziennego życia, jak naprzykład najlepszego proszku do prania Lieliz ny.

Album marek pocztowych cara

ma być sprzedany na licytacji w Londynie.

Znana londyńska firma „Harmer i Rooke" zapowiada na najbliższe dni sprzedaż z publicznej licytacji cennego zbioru marek pocztowych cara Mikołaja II.

Zbiór ten znajdował się w osobistym bagażu cara podczas ucieczki rodziny carskiej z Petersburga do Tobolska w r 1917.

Po zamordowaniu cara cenny zbiór marek przemycona na Łotwę. Album carski zmieniał często właścicieli. Przed dwoma laty miał być sprzedany z licytacji w Nowym Jorku, ale nie znaleźli nabywców.

Filateliści angielscy zachodzą w głowę, kto sprzedaje album, uważane za własność rodziny Romanowych. Katalog sprzedażny nie zawiera w tym względzie żadnych wskazówek. Mówią, że suma, osiągnięta ze sprzedaży zbioru, ma być przekazaną pewnemu bankowi łotewskiemu.

W Londynie zainteresowanie tą sprawą jest tem większe, że klejnoty korony carskiej, wystawione przed rokiem na licytację przez bolszewików, nie znalazły nabywców.

Monarchiści rosyjscy grożą, że przeciwko każdemu kto kupi ten zbiór carski, wystąpią na drogę sądową, oskarżając go o nabycie skradzionej własności prywatnej cara.

Ulubienica teatrów węgierskich

otruta przez swego męża, syna znanego przemysłowca.

Tajemnica premji ubezpieczeniowej.

Cały Budapeszt jest obecnie zelektryzowany zagadkową śmiercią Anny Forgasc, artystki teatrów węgierskich, występującej w osatnich czasach również na scenach zagranicznych.

W lutym 1927 roku poślubiła ona dr. Belę Erdelyi syna znanego w Budapeszcie fabrykanta maszyn. Młody Erdelyi pracował w zakładach ojca i miał równie poważne przedstawicielstwa włoskie w tej samej branży.

Już w kilka tygodni po ślubie 24-letnia doktorowa Erdelyi usiłowała popełnić samobójstwo, lecz po niedługim pobycie w sanatorjum przyszła zupełnie do zdrowia. W rodzinie jej krążyły już wówczas podejrzenia, a nawet głośno wyjawiane mniemania, że wypadku tego nie należy przypisywać chęci samobójstwa, lecz omyłce, na skutek której młoda kobieta zażyła zbyt wielką dozę jakiegoś nasennego środka.

Obecnie jednak jeden z lekarzy oświadcza, iż miał wówczas wrażenie, że ani chora nie chciała odebrać sobie życia, ani też nie wchodziła tu w grę żadna pomyłka z jej strony, lecz okoliczności wskazywały, że raczej jakaś obca ręka zadała ówczesnej jego pacjentce truciznę.

Szczegóły tej tajemniczej sprawy przedstawiają się w następujący sposób: w początkach b. m. przyjechała do kąpielowej miejscowości Millstatt młoda para w osobach d-ra Erdeyi i jego małżonki a za nią przybył również przyjaciel ich dr. Ferdynand Galdi, nadinspektor węgierskich kolei miejskich. Wszyscy troje stanęli w hotelu Lindenho, spędzając ze sobą nierozłącznie chwile poświęcone spacerom, sportowi i innym rozrywkom.

W ubiegły poniedziałek państwo Erdelyi udali się wraz z przyjacielem swym dr. Galdi na wycieczkę samochodową w góry i tam pani Erdelyi uległa lekkiemu pozornie wypadkowi, a mianowicie obsunęła się z jakiejś skały, ponosząc jedynie powierzchowne obrażenia.

Przez dwa następne dni, jak opowiada portjer hotelu Lindenhof, aczkolwiek młoda kobieta nie opuszczała swego pokoju, jednakże wiadome było, że czuje się zupełnie dobrze.

Gdy nagle w środę po obiedzie z numeru zajętego przez państwo Erdelyi rozległ się alarmujący dzwonek i po kilku chwilach zdumieni i wystraszeni goście hotelowi dowiedzieli się o nieoczekiwanej przez nikogo śmierci młodej kobiety.

Miejscowy doktór wystawił świadectwo śmierci, motywując ten nagły zgon wewnętrznym krwotokiem i ciało zmarłej złożone zostało na cmentarzu w Millstatt w obecności jej rodziców, teściów i d-ra Galdi.

Po pogrzebie rodzina nieboszczki wyjechała do Budapesztu. W chwili jednak przybycia pociągu dr. Erdelyi został aresztowany i zatrzymany przez policję do dyspozycji sędziego śledczego. Ten sam los spotkał nadinspektora Galdi, którego aresztowano w jego mieszkaniu.

Przyczyną bezpośredniego aresztowania był list anonimowy donoszący władzom sądowym, że Anna Erdelyi nie zmarła śmiercią naturalną, lecz została otruta. Na skutek tej wiadomości dokonano ekshumacji zwłok i przesłano wyjęte wnętrzności do analizy.

W kwietniu r. b. dr. Erdelyi zwracał się do węgierskiego T-wa ubezpieczeń „Patria" z chęcią ubezpieczenia wzajemnego siebie i żony na sumę 10,000 dolarów. T-wo to jednak po skonstatowaniu opłakanego stanu nerwów pani Erdelyi, propozycję tę odrzuciło. Wówczas dr. Erdelyi ubezpieczył się w frankfurckiem towarzystw ieubezpieczeń życiowych i zapłacił pierwszą ratę w wysokości 900 dolarów za t. zw. wzajemne ubezpieczenie.

Okoliczność ta rzuca na całą tę zagadkową sprawę pewien niepokojący refleks, jakiego nie jest w stanie złagodzić nawet oświadczenie ojca zmarłej, złożone w budapeszteńskiej policji, w którem zapewnia, że pożycie córki jego z doktorem Erdelyi było jaknajzupełniej szczęśliwe.

Śledztwo w dalszym ciągu trwa.

— Levine wyznaczył termin odlotu do Nowego Yorku na wtorek rano o godzinie 6-ej. Start zależny jest od pogody.

— Rząd litewski ogłosił oficjalny komunikat w sprawie incydentu na granicy polsko-litewskiej. Według komunikatu tego władze litewskie uważają incydent ten za zlikwidowany.

— W Poczdamie miały wczoraj miejsce starcia między komunistami a związkiem Bismarkjugend, przyczem jeden robotnik ze związku został lekko raniony a jeden z robotników komunistycznych ciężko.

Tragiczna śmierć

dziennikarza dworu angielskiego.

„Napisz raczej, ze król mówił głupstwa" mawiał Edward III

ale Smith przekładał cześć dla korony ponad prawdę

Onegdaj zginął w Londynie skutkiem katastrofy automobilowej George Herbert Smith, jeden z 180.000 Smihów jacy mieszkają w stolicy Anglji.

Przejechany przez automobil człowiek był jednak osobistością wielkiego znaczenia, posiadał bowiem godność „dziennikarza dworskiego".

Czynności jego były bardzo delikatnej natury.

Codziennie zjawiał się w Buckinghamskim pałacu i dowiadywał się o nowinach dworskich.

Nikt inny tylko George Herbert Smith otrzymywał „z pierwszej ręki" wiadomości dotyczące królewskiej rodziny i najbliższego jej otoczenia.

Przez lat 30 wywiązywał się doskonale z swego zadania i niejednokrotnie służył radą królowi Edwardowi, który przeprowadzając swe wielkie plany polityczne, liczył się bardzo z nastrojami prasy i urabiał je przy pomocy Smitha.

„Dworskiemu dziennikarzowi ofiarowywano wielkie stanowiska dyplomatyczne, odrzucał je jednak twierdząc, iż nie potrafiłby żyć bez pracy dziennikarskiej, która daje mu swobodę czynów i nieskrępowaną wolność.

Wiele anegdot krążyło o Smithie podnosiło jego autorytet.

Pewnego dnia król Edward wygłosił mowę z balkonu pałacu.

Treść przemówienia niepodobała się „dworskiemu dziennikarzowi".

Napisał więc sam mowę i zgłosił się na audjencję do króla, z prośbą, aby przeczytał tekst i pozwolił go ogłosić drukiem.

Król poznał się na podstępie i rzekł:

— Lepiej napisałeś niż mówiłem, nie możemy jednak kłamać, bo byśmy obaj stracili zaufanie u ludzi. Napisz raczej, że król mówił głupstwa.

Smith nie skorzystał jednak z przyzwolenia i upiększył mowę królewską.

Podobną przygodę miał Smith z obecnym księciem Walji.

Następca tronu wygłosił toast, którego nie dosłyszał Smith.

Zwrócił się więc wprost do księcia z prośbą, aby mu powtórzył swe przemówienie. Lecz książę Walji zapomniał już, co mówił i począł komponować toast.

„Dworski dziennikarz" skłonił się ceremonjalnie i rzekł:

— Niech Jego Królewska Wysokość się nie trudzi, bo kompozycja jest moim businessem.

Smith był niewyczerpaną skarbnicą anegdot o życiu dworskiem i o królach angielskich. Opowiadał nieraz godzinami najzabawniejsze historje z przed wielu wieków wydobyte z najróżniejszych zapisków, kronik i ustnej tradycji. Gdy mu radzono, aby spisał swe opowiadania, z których powstałaby ciekawa książka, odpowiedał z przekonaniem:

— Jestem dziennikarzem i nie umiem pisać o przeszłości...

W Rosji żyje 50000 murzynów

Zamawiają choroby ludzi i bydła

i cieszą się wielką sympatią.

Mało się wie o tem, iż w Rosji sowieckiej żyje około 50.000 murzynów, którzy osiedlili się tam przed kilku wiekami i posiadają swe własne kolonje na Kaukazie, w powiecie Kador.

Są to potomkowie dawnych niewolników, których przywieziono nad brzegi morza Czarnego z Afryki.

Kaukascy murzyni posiadają swe własne narzecze, które jest mieszaniną języka afrykańskiego i djalektu używanego w powiecie kadorskim.

Wyznają prawosławie, lecz zachowali wiele dawnych wierzeń, przywiezionych z Afryki. Są bardzo przesądni i mają wiele zabobonów.

Z miejscową ludnością żyją w wielkiej zgodzie i cieszą się nawet powszechną sympatją, ponieważ umieją dobrze „zamawiać choroby" i doskonale leczą ludzi i bydło.

Akademja nauk w Moskwie wysłała w tych dniach na Kaukaz prof. Adlera któremu polecono zbadać mało znane plemie murzyńskie.

A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans spółczesny.

26)

Byrka wziął jeszcze raz do ręki spis punktów Ryszarda i przejrzał dokładnie.

— Tak... — rzekł wesoło — Ale dlaczego opuścił pan, panie Ryszardzie, dwa najważniejsze punkty, które mogą nas naprowadzić na drogę rozwiązania tej tajemniczej zagadki..

Byrka mówił poważnym głosem, lecz Ryszardowi zdawało się w pierwszej chwili, że detekyw z niego kpi. Zarumienił się tylko i nic nie odrzekł.

— Tak — kontynuował Byrka — pan opuścił kilka ważnych punktów. Pomówimy o nich specjalnie. Kto był owym mężczyzną, który brał udział w morderstwie

Gdybyśmy mogli dać odpowiedź na to pytanie, sprawa byłaby całkowicie wyjaśniona. Albo co się działo w salonie?.. W tem właśnie tkwi cała tajemnica!

Teraz nie słychać już było zupełnie żartobliwego tonu w jego mowie. Byrka położył ręce na stole i rzekł:

— Zresztą nie będziemy się nad tem zastanawiali, pomówimy lepiej o tem, co nam wiadomo.

Zacznijmy od tego — przedewszystkiem należy stwierdzić, że plan morderstwa ułożony był niezwykle sprytnie.

Bez hałasu, bez przemocy!

Willa otoczona jest ze wszystkich stron mieszkalnemi budynkami i mieści się w odległości kilkunastu kroków od głównej drogi!

Jakieś jęki, krzyki, odgłosy walki, mogły przecież zgubić napastników.

A mimo to wszystko poszło zadziwiająco spokojnie, nie słychać było najmniejszego szmeru, w mieszkaniu znaleziono tylko jedno krzesło przewrócone.

Tak, trzeba przyznać, że zbrodnia miała genjalnych wykonawców! Po pierwsze w domu był spólnik... a może nawet dwóch spólników.

— Nie! — krzyknął Wojdan.

Byrka nie zwrócił uwagi na ten okrzyk.

— Po drugie do mieszkania przybyła obca niewiasta wraz z Steinową i Julją między godziną dziewiątą a pół do dziesiątej.

Po trzecie przed jedenastą przybył jeszcze jakiś mężczyzna, otworzył bramę i niezauważony przez Steinową został wpuszczony do salonu. To jest pewne.

Ale co zaszło w salonie? W tem sęk! — Byrka wzruszył ramionami i dodał ironicznie: — A zresztą poco mamy się głowić nad tą zagadką, skoro pan Ryszard już ją rozwiązał.

— Ja? — zdziwił się Ryszard.

— Oczywiście — odparł spokojnie Byrka. — Przechodzę teraz do jednego z następnych pańskich pytań: „Jakie znaczenie mają słowa, wypisane na skrawku papieru?" — zapytuje pan i zaraz dodaje pan odpowiedź: „należy przypuszczać, że to jest odpowiedź spirytystyczna".

A więc w saloniku odbywał się wczoraj wieczorem seans spirytystyczny? Tak pan przypuszcza?

Wojdan drgnął. Ryszard był zmieszany.

— Nie sądziłem, że przypuszczenia moje doprowadzą do takiej konkluzji — odparł.

— Ja rozumiem... — przeprosił go Byrka. — Ale ja sam zadaję sobie to pytanie czy wczoraj odbył się seans spirytystyczny czy nie?

— A jeżeli Małgorzata skłamała? — wtrącił Wojdan zdenerwowanym głosem.

— Cierpliwości, drogi przyjacielu... Nie wszystko było kłamstwem w jej opowiadaniu. Zbrodnia dokonana została przez ludzi bardzo zręcznych, ale nie przypuszczam, żeby najzręczniejszy człowiek mógł wykombinować bujdę o seansach spirytystycznych i o pani Pompadour. To wszystko jest bezwzględnie prawdą.

Ale jeżeli wczoraj odbył się seans, jeżeli skrawek papieru zawiera podrobioną odpowiedź jakiegoś ducha na zadane mu pytanie, w takim razie dlaczego — przechodzę do pierwszego pytania, opuszczonego przez pana Ryszarda — dlaczego w takim razie Julja ubrała się tak odświętnie?

Małgorzata powiedziała prawdę.

Jej toaleta nie była odpowiednia do urządzenia seansu.

Jasna, jedwabna suknia, widoczna nietylko w przyćmionem świetle, lecz zupełnie po ciemku, duży, piękny kapelusz i pantofle na wysokich obcasach — nie, nie!...

Moim zdaniem, panowie, nie rozwiążemy tej zagadki dopóty, dopóki się nie dowiemy dlaczego Julja wczoraj ubrała się tak odświętnie...

(D. c. n.).

Przed spotkaniem Tunney—Dempsey.

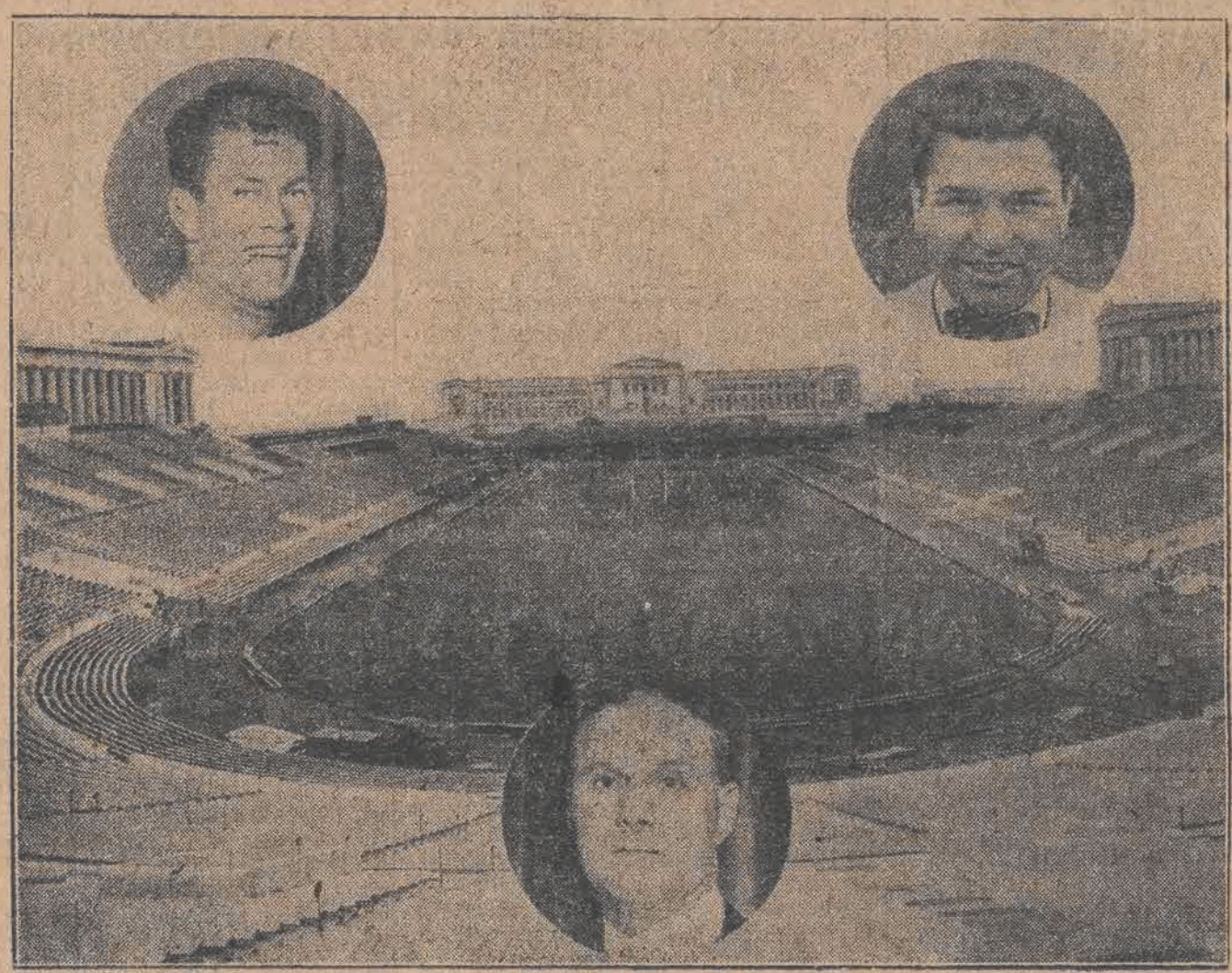

Spotkanie o tytuł bokserskiego mistrza świata między GENE TUNNEG'EM (na lewo) i JACKIEM DEMPSEY'EM (na prawo) odbędzie się niezadługo w Chicago w stadjonie Soldiess Tields. Zwycięzca otrzyma miljon dolarów nagrody. U dołu: TOX RICHARD organizator meczu.

Słynna malarka Zofia Stryjeńska.

została przemocą wywieziona przez męża z Zakopanego. Przebywa ona obecnie w zakładzie dla umysłowo - chorych.

Barnum—ojcem spółczesnej reklamy.

Był pionierem humbugu i świetnym znawcą psychologji ludzkiej.

160-letnia mamka Waszyngtona. — „Amercan Museum". — Karzełek Thom Thumb.

Szarlatanerja niekoniecznie amerykańska, bloef, blaga, puszczanie „kaczek" puf i bujda i kawał są dzisiaj n aporządku dziennym. Żyjemy pod znakiem humbugu.

Humbug to oczywiście nie granat, nie wybuchnął też sobie ni stąd ni zowąd pewnego ranka, lecz został, jak wszelka nowacja wprowadzony w życie przez ludzi utalentowanych.

Do najciekawszych typów z pośród tych „pionierów humbugu" należy bezsprzecznie amerykanin **Phineas Taylor Barnum.**

Barwną i błyskotliwą była karjera tego spryciarza. Pragnął dorobić się majątku i wyładowywał fenomenalne zasoby kipiącej energji. Znał się na ludziach i pojmował doskonale, jak przy pomocy pomysłowych sztuczek ujarzmia się tłumy. On to niewątpliwie ukazał i utorował drogę wszystkim, którzy po nim chwycili się tego samego rzemiosła.

Zaczęło się od starej murzynki, z której zrobiono 160-letnią mamkę Waszyngtona. Barnum kupił ją w Filadelfji za pożyczone 1000 dolarów i jął obwozić po Nowym Jorku, Bostonie, Filadelfji i wielu innych miastach, reklamując potwornie starego babsztyla, z paznogciami długości 4 cali, przy pomocy olbrzymich afiszów, ogłoszeń i ulotek, transparentów i prasy.

Murzynka zmarła wkrótce na uwiąd starczy i sekcja, której dokonano na trupie nie wyjaśniła, czy „mamka Waszyngtona" miała rzeczywiście 160 lat. Ale Barnum zrobił tymczasem kokosy, a co najważniejsze znalazł swe prawdziwe rzemiosło i powołanie.

Odtąd organizuje wędrowne trupy, jest impresarjem artystów cyrkowych — wszystko bez wielkiego powodzenia. Ale kiedyś wpadł na pomysł zakupienia wielkiego zbioru osobliwości znanego jako **„American Muzeum".** Potrafił zjednać dla siebie prasę, która ośmieszyła jego konkurentów i wkrótce stał się właścicielem „American Muzeum", a w rok potem nabył jeszcze zbiory Peała. Nowy „business" szedł mu świetnie.

Barnum podniecony powodzeniem postanowia kupować wszystko, cokolwiek niezwykłego pojawi się zarówno w Ameryce jak i w Europie. **Muzeum Barnuma musi być osią wszystkich rozmów! — oto była jego ambicja.** Wkrótce doprowadził do tego, że przy pomocy nadzwyczaj pomysłowej reklamy utrzymywał w ciągłem napięciu ludność niemal całej Ameryki.

Za 25 centów można było zobaczyć w jego muzeum wszystkie dziwy techniki i kaprysy przyrody, pantominy, balet, dioramy i panoramy, tresowane [illegible]nzęta, przedstawicieli najrozmaitszych ras i narodów, żonglerów, brzuchomówców, olbrzymów i karłów.

Ale u szczytu swej groteskowej karjery stanął Barnum wówczas dopiero, gdy jął obwozić po świecie **najmniejszego, jaki kiedykolwiek istniał, karzełka imieniem Tom Thumb.** Karzełek ten obdarzony fenomenalnym humorkiem **stał się wkrótce przedmiotem powszechnego podziwu, ulubieńcem królów, członków parlamentów, arystokracji i plebsu.**

Po przybyciu do Anglji baronowa Rotszyldowa przysłała po niego karetę, a potem sprowadzono go na dwór królewski. We Francji karzełek paradował na dworze Ludwika Filipa, jako „mały generał". Barnum objechał z nim wszystkie większe miasta zachodniej Europy. Podróż ta trwała 3 lata. Utwierdziła sławę przemysłowego „ojca humbugu" i stała się fundamentem jego olbrzymiego majątku.

Po powrocie do Ameryki Barnum przez długi czas eksploatuje swego karzełka, aż wreszcie w 1857 traci cały majątek i puszcza się na nową wyprawę z Tomem Thumbem do Europy. Pokrywa mu wszystkie straty z nawiązką i genjalny impresarjo stawia sobie po powrocie słynną wschodnią willę Irrynistan, którą otacaza wspaniałymi ogrodami.

Drugim potężnym szczeblem w drabinie jego karjery jest **engagement słynnej szwedzkiej śpiewaczki Jenny Lind,** potem wielka azjatycka karawana z muzeum i menażerją, no i osławiony „słoń Barnuma", olbrzymi słoń, który po wyprzedaniu menażerji używany był do orania pola w pobliżu toru kolejowego i przez długi czas stanowił sensację dla przejezdnych. Ale nie dosyć na tem.

Po kilku latach Barnum znów puszcza się w podróż do Europy z ekscentryczną parą: Tomem Thumbem i karlicą Kordelją Howard i święci nowe trjumfy, po których wygłasza w Londynie odczyt p. t. **„Sztuka robienia pieniędzy",** który okazuje się wprost złotodajną żyłą. W roku 1871 Barnum zorganizował olbrzymi wędrowny cyrk połączony z muzeum i menażerją. Przedsiębiorstwo to cieszyło się niezwykłem powodzeniem i zyskało wszechświatową sławę.

Śmierć Barnuma w 1890 roku była również sensacją dla całego świata. Pozostawił on swym spadkobiercom około 4 miljonów dolarów. Cały ten majątek przypadł w udziale jego wnukowi C. H. Seeley'owi który przez długie lata prowadził w dalszym ciągu sławny cyrk Barnuma.

Tak oto przedstawia się dzieło znakomitego „ojca humbugu".

15 loterja państwowa

V-a klasa—23-y dzień.

5.000 zł. n-ry n-ry 3667 29870.

3.000 zł. n-ry 943 62997 78223 85260 101697.

2.000 zł. n-ry 16975 25267 32319 14595 45513 49520 59797 65978.

1.000 zł. n-ry 23981 40918 84602 92292.

600 zł. n-ry 1281 8079 19969 44246 52152 56207 66332 68433 71387 76022 78466 80079 81032 86988 97862 101848 102761 103635.

500 zł. n-ry 526 27303 30519 40700 45207 48191 51784 52371 57084 57557 57922 59773 70242 72361 76241 77710 75409 102628.

400 zł. n-ry 2220 2243 2562 5164 5366 7585 9539 1032 13184 15819 19166 17096 20908 23590 26344 26813 28256 28561 34268 37483 47761 48586 51619 53601 54658 56236 58010 59576 59676 63278 68533 70030 71014 7235 9 74578 75027 76795 76810 81244 88909 89455 89855 91248 100339 100956 101332 102080 102219 102273.

500 zł. n-ry 526 27303 30519 40700 5947 7455 8101 10296 11096 12346 12382 12814 13079 13233 13467 13539 13866 14725 15806 16382 16546 17264 17818 18599 18957 19459 19534 19760 20079 21137 21438 21941 22857 23123 23498 23570 24215 25254 25455 25526 26062 26489 27681 28706 30518 33782 34388 35630 35840 36169 37328 37389 37539 37541 38866 38954 39358 39725 39841 39965 40412 43066 44788 45617 46348 47250 47261 47465 48177 49368 49963 51592 52296 52326 52380 52442 52485 52582 52963 53438 54068 54074 54809 55767 56061 58230 60371 60420 61571 63314 64495 65420 65513 65941 66157 66749 67822 68644 69134 69175 70692 72274 73156 73253 73884 73886 74159 74640 74996 75306 75874 76411 77280 77807 78812 78910 79143 79171 80466 80653 81207 84212 85524 85543 86563 88084 88164 88556 90308 90649 91108 91126 92827 94236 94901 95344 96857 97030 98065 98422 99039 100388 101910 102766 103613.

Zamach na „mur płaczu" w Jerozolimie.

Szczątki świątyni Salomona cudem ocalały.

Z Jerozolimy donoszą o zamachu, jakiego dokonali nieznani sprawcy na historyczny „Mur płaczu", który jest jedyną pozostałością po słynnej świątyni Salomona.

Mur świątyni uważają Żydzi za miejsce święte i pielgrzymują do niego z najodleglejszych części świata, aby odprawiać tam modły.

Złoczyńcy, prawdopodobnie szowiniści arabscy, niezadowoleni z wrastającej wciąż ekspansji żydowskiej w Palestynie, postanowili „święty mur" wysadzić w powietrze.

Podłożono przeto pod szczątki świątyni kilkadziesiąt kilogramów dynamitu.

Nastąpiła jednak częściowa tylko eksplozja, która uszkodziła wschodnią część muru. Reszta pozostała nietknięta, albowiem eksplodował jeden tylko ładunek dynamitu.

W ten sposób mur ocalał, co przypisują żydzi cudowi. Z powodu tego ocalenia odbywają się w całej Palestynie dziękczynne nabożeństwa.

Sprawców poszukują władze i jest nadzieja, iż zostaną oni ujęci.

Jubileuszowy wyścig kolarski T. Z. S.

Mistrz Polski na szosie Waliński zdobywa I-szą nagrodę. — Tłumy publiczności w Konstantynowie, Aleksandrowie, Zgierzu i w Kałach darzyły dzielnych jeźdźców rzęsistemi oklaskami.

Jubileuszowy bieg szosowy T. Z. S. z powodu fatalnego wprost stanu naszych dróg, można raczej nazwać, biegiem na przełaj. Bowiem tam, gdzie rzekomo ma być szosa, musi się przebywać, kilkukilometrowe przestrzenie głęboko kopnego piasku to znów pomieszane z piaskiem, kamienie lub wybrukowane kociemi łbami długie przestrzenie, zmuszały jeźdźców do nadzwyczajnych fizycznych wysiłków i wymagały wielkiej zręczności, aby nie ugrzęznąć, lub nie upaść, na pełnych wybojów drogach.

I na takich oto pseudo „szosach", zmuszeni są nasi jeźdźcy trenować i przygotowywać się do walki z mistrzami świata. A gdy ta walka nie wyda oczekiwanych owoców, bo wydać nie może, wtedy lada pismak znęca się bez litości nad nimi, odsądzając ich od czci i wiary. Odpowiedzialne zaś czynniki, miast zbadać powody i usunąć zło co zresztą jest ich obowiązkiem, grożą represjami itp.; i niewinny kowal zawisa na szubinicy za winy ślusarza.

Mimo tak fatalnych warunków, wyścigi T. Z. S. powiodły się znakomicie. Bowiem sprężysta organizacja, która dosłownie wszystko przewidziała, oraz przepiękna pogoda, złożyły się na powodzenie tej pięknej imprezy sportowej.

Reszty zaś dokazali nasi dzielni kolarze, którzy z niezwykłą wprost zręcznością i wytrwałością pokonywali wszelkie przeszkody. A że łódzkim kolarzom nikt nie jest w stanie dorównać, niech posłuży fakt, że przybyli z G. Śląska znani i słynni jeźdźcy, nie umiejący uporać się z wertepami i kocimi łbami biegu nie dokończyli.

Program wyścigów ogłoszony w onegdajszym „Expressie" został ściśle wykonany.

Po podpisaniu aktu jubileuszowego i przywitaniu zawodników przez p. prezesa Feifra oraz wspólnej fotografji, na starcie stanęło 52 zawodników.

Imponująca ta ilość świadczy już najdobitniej jak wielkiem powodzeniem i zainteresowaniem cieszył się ten bieg, a ludność Konstantynowa, Aleksandrowa Zgierza i Kałów, przez które to miejscowości przebiegała trasa biegu nie opuszczając swych stanowisk w ciągu 5 godzin, hucznemi oklaskami i nawoływaniami zachęcała jeźdźców do wytrwałości i walki.

Bieg ukończyło 14 zawodników, przyczem po pierwszem pokryciu 42 klm. przejechało taśmę 35, po drugiem zaś 22 jeźdźców.

I-szą nagrodę w postaci srebrnego puhara zdobył mistrz Polski na szosie Waliński, pokrywając 126 klm. w 4 godzinach 33 min. i 12 i jedna piąta sek. II-gą nagrodę zdobył, Kłosowicz, III-cią Morga, wszyscy z T. Z. S.

Prócz tego Kłosowicz, Sierpiński i Szenrok otrzymali liczne żetony za przekroczenie taśmy, jako pierwsi po każdorazowem okrążeniu trasy.

Świetny pod każdym względem Szenrok nie dokończył biegu, z powodu defektu na 100 kilometrze.

Fr. Rom.

Mecz tennisowy Warszawa—Łódź

odbędzie się w dniu jutrzejszym na kortach w Helenowie.

Sensacyjne mecze braci Stolarow z Czetwertyńskim, na wyniki których czeka cała Polska sportowa.

Łódź, 6 wrześna.

W sporcie tennisowym przoduje Łódź bezapelacyjnie.

Kilka zaledwie dni dzieli nas od wielkiego wydarzenia sportowego, międzynarodowego turnieju tennisowego o mistrzostwo Łodzi, do którego, jak już donosiliśmy zgłosiła się elita zawodników polskich oraz cały szereg najprzedniejszych rakiet naszych najbliższych sąsiadów, gdy w tem w ostatniej chwili dowiadujemy się, że na dzień jutrzejszy (środa), na godzinę 11 przed południem na kortaach Ł.L.T.K w Helenowie naznaczone jest **międzymiastowe spotkanie temisowe Warszawa — Łódź o mistrzostwo Polski.**

Z jednej strony stanie drużyna warszawskiego z drugiej łódzkiego Lawn-Tennis Klubu. Rozegranych zostanie 7 spotkań na punkty, a mianowicie: 4 mecze w grze pojedyńczej panów, 1 mecz w grze pojedyńczej pań, 1 gra podwójna panów i 1 gra podwójna mieszana.

Barwy naszego miasta reprezentować będą: **Wiera Richterówna, Karol Steinert i bracia Jerzy i Maks Stolarowie** Stolica przysyła swój najsilniejszy garnitur z exmistrzem Polski Stanisławem Czetwertyńskim na czele. Do Łodzi przybywają więc: **Czetwertyński, Jan Loth** (obaj przybywają wprost z Rzymu gdzie grali podczas Olimpjady Akademickiej) **Miziewicz, Marszewski i Kowalewska.**

Zwycięstwo Łodzi zdawa się nie ulegać wątpliwości. Przewaga jest bardzo rażąca. **Powinniśmy wygrać niemal wszystkie spotkania.** Do podobnego twierdzenia upoważnia nas wynik niedzielnych finałów zawodów tenisowych „Legji" w Warszawie, gdzie trzej łodzianie pp.: Wiera Richterówna, Jerzy Stolarow i Karol Steinert zdobyli **wszystkie pierwsze miejsca i przywieźli do Łodzi wszystkie nagrody(!!).** Obie drużyny będą zestawione w sposób następujący: Gry pojedyńcze: panów — Warszawa: Czetwertyński i Marszewski, Łódź: Jerzy i Maks Stolarowie, pań — Warszawa: Kowalewska, Łódź: Wiera Richterówna. Gra podwójna — Warszawa: Czetwertyński i Miziewicz, Łódź: bracia Stolarow względnie Karol Steiner i jeden z braci. Gra podwójna mieszana: Warszawa: Kowalewska i Jan Loth, Łódź: Wiera Richterówna i Jerzy Stolarow. Rezerwę Łodzi stanowią Karol Steinert i dr. Foerster.

Łodzianie syci trjumfów na wszystkich kortach krajowych: w Lwowie, Poznaniu Krakowie, Katowicach i ostatniej niedzieli w Warszawie, powinni wyjść z tych spotkań z kompletną wygraną. Sensacją będą bezwątpienia spotkania Czetwertyńskiego z Jerzym Stolarowem do którego musiał on przegrać mistrzostwo Polski i spotkanie exmistrza z Maksem Stolarowem do którego przegrał mistrzostwo Katowic.

Oba te spotkania oczekiwane są przez polski świat tennisowy z kolosalnem zainteresowaniem.

Turniej rozpoczyna się o godz. 11 przed południem i będzie w ciągu dnia zakończony. Zapowiada się on ze wszechmiar interesująco.

Będzie to ostatni trening łódzkich tennistów przed ostateczną tegoroczną „batalją" o najzaszczytniejsze tytuły mistrzów Łodzi.

M. L.

Z pobytu Ł. K. S.-u w Krakowie.

Wisła—Ł.K.S. 3:1 (1:0).

Mimo przegranej pozostawili po sobie łodzianie jaknajlepsze wrażenie.

(Od krakowskiego korespondenta sportowego „Expressu").

Kraków, 5 września.

Przyjazd ŁKS-u do Krakowa narobił w świecie piłkarskim podwawelskiego grodu wiele wrzawy.

Exmistrza Łodzi poprzedzała świetna reklama, zwłaszcza po jego sensacyjnym zwycięstwie nad Czarnymi ze Lwowa.

Niezwykle pochlebna opinja lwowskiej prasy sportowej o ŁKS-ie upewniła krakowski światek sportowy, że walka prowadzona będzie zaciecie i że drużyna łódzka z łatwością nie pozwoli sobie wydrzeć dwóch cennych punktów.

I rzeczywiście mimo odniesionej porażki łodzianie nie zawiedli. Zespół Ł.K.S-iaków zaprezentował się z jaknajlepszej strony.

Łodzianie przewyższali znacznie miejscowych dobrem opanowaniem piłki i zgraniem. Natomiast zawiedli zupełnie w sytuacjach podbramkowych, wykazując kompletny brak dobrych strzelców.

Wisła mimo odniesionego zwycięstwa zawiodła na całej linji.

Szczególnie pomoc miejscowych miała bardzo słaby dzień, nie wykazując żadnej współpracy z atakiem.

Nie kleiło się również w napadzie Wisły i jedynie trio obronne stało na wysokości zadania.

Szczególnie Folda w bramce wyłapywał pewnie i z dużym spokojem, chwilami bardzo celne i ostre strzały ataku łodzian.

W ŁKS-ie na specjalne wyróżnienie zasługuje Gałecki, który swą pewną i elegancką grą budził podziw u widzów.

Bardzo dobrym okazał się również Lange, który to gracz tworzył najbardziej niebezpieczne sytuacje pod bramką Wisły.

Reszta zespołu grała bez zarzutu, pozostawiając po sobie jaknajlepsze wrażenie.

Wynik absolutnie nie odpowiada przebiegowi gry. Łodzianie na przegraną z różnicą dwóch bramek nie zasłużyli i do osiągnięcia przez Wisłę tak szczęśliwego wyniku niemało przyczynił się sędzia, który podyktował aż dwa rzuty karne przeciwko ŁKS-owi za bardzo wątpliwe przewinienia.

Przebieg gry utrzymany w dość żywem tempie.

ŁKS. gra w pierwszej połowie z wiatrem i przeprowadza bardzo groźne ataki, które ze szczęściem likwiduje obrona Wisły.

W 29 minucie za niewyraźną rękę Cylla dyktuje sędzia karny, który Reyman zamienia pewnie w bramkę.

Wynik 1:0 utrzymuje się do pauzy.

Po zmianie stron gra otwarta z nieznaczną przewagą łodzian.

Silny strzał Reymana odbija się o rękę Cylla i drugi rzut karny zamienia w bramkę Adamek.

Wisła zdobywa jeszcze jedną bramkę z przeboju Czulaka.

Honorowy punkt dla ŁKS-u zdobył Aldek z karnego.

Na kilka minut przed końcem zawodów usunięty zostaje z boiska Jasiński za bezustanne protesty pod adresem sędziego.

Zawodami kierował p. Przeworski z Warszawy.

Warto zaznaczyć, że w czasie zawodów odbywały się nad boiskiem ewolucje aeroplanów, które chwilami opuszczały się tak nisko, iż ogłuszały, formalnie graczy. Jednocześnie odbywały się pokazy gazowe na sąsiednich błoniach i bezustanne huki i łoskoty niewątpliwie wpłynęły na zdenerwowanie graczy.

Józef Or.

Tabela rozgrywek o mistrzostwo Polski

Turyści na piątem miejscu.

Wczorajsza niedziela rozgrywek footbalowych o mistrzostwo Polski nie przyniosła coprawda szlagierowych sensacji, że to jednak obfitowała w t. zw. „rzezie niewiniątek".

W pierwszym rzędzie Pogoń lwowska odprawiła Legię dwucyfrowym wynikiem, dając tym dowód, że niema zamiaru jeszcze zrezygnować z tytułu mistrza Polski. Turyści, bijąc wysoko Hasmoneę wydostali się na piąte miejsce. Tak samo Warta skoczyła o trzy miejsca, załatwiając się gładko ze słabą ostatnio Polonją.

Nie powiodło się natomiast Ł. K. S-owi i T. K. S-owi, które to kluby staczają się stopniowo w dół.

Tabela rozgrywek po dzień 4 września przedstawia się następująco:

Klub	Gier	Pkt.	St. bram
1) Wisła	20	31:9	64:26
2) I. F. C.	19	28:10	55:27
3) Pogoń	18	24:12	57:27
4) Warta	18	21:15	49:37
5) Turyści	19	21:17	40:37
6) Ł. K. S	21	20:22	41:39
7) Ruch	19	20:18	34:35
8) Legja	20	20:20	51:56
9) Polonja	18	18:18	39:48
10) T. K. S.	20	18:22	43:60
11) Czarni	20	17:23	35:41
12) Hasmonea	17	12:22	30:50
13) Warszawianka	19	11:27	34:53
14) Jutrzenka	20	7:33	28:64

„Wielka nagroda Helenowa"

zostanie dziś o godz. 8-ej wiecz. rozegrana.

Łódź, 6 wrześna.

Pobudzone zainteresowaniem niedzielnych wyścigów urządza S. S. „Union" w dniu dzisiejszym, o godz. 8-ej wieczorem na torze Helenowskim rzęsiście oświetlonym drugie międzynarodowe wyścigi sprinterowskie z udziałem znakomitych kolarzy zagranicznych, a więc: mistrza Holandji, wielokrotnego finalisty mistrzostw świata — Matzarac'a, mistrza Francji, zwycięzcy niedzielnego międzynarodowego criterium sprinterów — Galvaing'a, mistrza Szwajcarji — Charlesa Abegglena mistrza Saksonji — Einsidla oraz Włocha — Tasselego. Program dzisiejszych wyścigów starannie ułożony, przedstawia się bardzo bogato. Przewiduje on cały szereg meczów jak: Tasselli — Ende, Einsidel — Zybert, Abegglen — Szmidt (!), Maizarac — Galvaing (!), wyścigi o „wielką nagrodę Helenowa" i „nagrodę Unionu" Pozatem odbędzie się międzynarodowy dwugodzinny bieg drużynowy na wzór Ameryki. Sądząc z zaintereresowania w mieście, dzisiejsze wyścigi zapowiadają się nadwyraz ciekawie.

INAUGURACJA SEZONU W TEATRZE POPULARNYM.

Dyrekcja teatru inauguruje sezon w teatrze przy ulicy Ogrodowej 18 sztuką historyczną w 4-ch aktach Lucjana Rydla p. t. „Królewski Jedynak". Jest to początek całej trylogji Rydlowskiej, na którą składają się poza „Jedynakiem" — „Złote więzy" i „Ostatni z Jagiellonów".

Inauguracja sezonu odbędzie się nieodwołalnie w sobotę, 10 b. m. od godz. 815 wieczorem. Kasa Teatru czynna jest już od jutra, t. j. od środy w godz. 11—7 po poł.

SPLENDID

20. NARUTOWICZA 20

Otwarcie sezonu 1927/28.

Dziś i dni następnych!

Najgenjalniejsza tragiczka

LILJANA GISH

kreuje swą główną rolę

w wielkim superszlagierze—

Krwawe Piętno Hańby.

Dzieje wielkiej a potępionej przez wszystkich miłości. Tragedja nieślubnego dziecka i kochanki pastora. Jej wielka miłość i nielegalny stosunek. Nosiła. krwawe piętno hańby, a nie zdradziła cenionego przez parafjan pastora, ojca jej nieślubnego dziecka.

Ilustracja muzyczna pod batutą A. CZUDNOWSKIEGO

Początek seansów o godz. 4.30 po poł.

CASINO

DZIŚ POWTÓRZENIE PREMJERY!

MOTTO: „Takich kobiet jak wy się nie kocha, można je tylko pożądać...„

Wielki arcyfilm z piekła zwyrodnienia i otchłani rozpaczy p. t.

TRAGEDJA ULICZNIC

Kalejdoskop postaci, które spotykamy codziennie pod latarniami i na rogach ulic...
Gehenna upadłych kobiet, które nie mogą podźwignąć się z dna nędzy i upodlenia..
Blaski i cienie życia tych, co sprzedają swe ciała i dusze za jaskrawy łachman a troski i ból topią w strugach alkoholu...
Naga prawda życia, której trzeba spojrzeć w twarz a której potępić nie można...

Rolę główną zdruzgotanej losem kobiety odtwarza wszechświatowej sławy tragiczka, niezrównana

Asta Nielsen

Rolę młodej i pędzącej przed się na oślep nierządnicy gra

Hilda JENNINGS

Ciemną, ponurą postać sutenera-apasza kreuje

HOMOLKA.

Ilustracja muzyczna pod dyr. L. KANTORA w wykonaniu pełnej orkiestry symfonicznej

Początek seansów o godz. 4.30 po poł.

Skandal damy półświatka w domu miljonera

Niezrównana

Lya de Putti

w roli **zakochanej kokoty.**

WKRÓTCE

ukaże się na ekranie w najnowszym filmie

Romans uwodzicielki

Lekarz-dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2—7 wiecz.

LAUREATKA

moskiewskiego konserwatorjum

wznowiła lekcje gry fortepjanowej

Przyjmuje od 10-12 i od 2—5

Wschodnia 72, m. 19 m

Lezioni d'Italiano

(conversazione, grammatica, letteratura) insegne signorina laureata in lettere

Tel. 35-09 dalle 9—1 e dalle 5—8

Akuszerka Pipikowa, Piotrkowska 132 przyjmuje zamówienia oraz masaże. 1p

Potrzebna panienka do podawania. cukiernia Piotrkowska 189

Młody

człowiek ze średniem wykształceniem poszukuje zajęcia biurowego Wymagania skromne. Oferty sub. Wykształcenie średnie.

LECZNICA

lekarzy specjalistów gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. —

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu. kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote. platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz 2 po poł

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

L. LAKSA

UL. ŻEROMSKIEGO 84 (Zamenhofa 29)

wykonywa zajęcia DO MATRYKUŁ po cen. konkurencyjnych

Sprzedawca i Dysponent

w fabrykacji wyrobów bawełnianych ze znajomością języków i biurowości

poszukuje odpowiedniej posady.

Oferty pod „S. B." do admin.

TYLKO 6 słów

Casino

wkrótce

KRÓLOWA PÓŁŚWIATKA

Norma Talmadge

TYLKO 6 słów

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. pe tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.